

jestem dla innych na co dzień, co sobą reprezentuję jako chrześcijanin, jako człowiek. Kolejny zwyczaj – prezenty pod choinkę (czyżby ich idea wywodziła się od darów Trzech Króli?). Jakże miło je otrzymywać, ale czy koniecznie wszyscy te ze sklepu i przed świętami jakże drogie? Wiele rodzin i osób obecnie ma trudno; nie starcza im na podstawowe potrzeby i liczą przysłowiowo każdy grosz. Może wystarczy obdarować dzieci, a dorośli, jako świąteczny dar potraktują spotkanie, oderwanie od codziennych obowiązków, bycie z rodziną, wspólnotą? Mam na myśli umiar i nie uleganie komercji. Dzieci np. mogą wykonywać samodzielnie symboliczne, drobne prezenty dla rodziców i dziadków. To zwyczaj naprawdę godny upowszechniania (otrzymujemy z mężem już takie prezenciki od wnuków; są piękne, wykonywane w przedszkolu z okazji m.in. „świeckich” Dni Babci i Dziadka).

Kościół każdego roku słusznie przestrzega również przed nadmiernie rozbudowaną konsumpcją podczas świątecznych dni. Zwraca się do

„przygotowujących święta”, aby nie przejmowali się tak bardzo stołem, a znaleźli czas na przygotowanie się duchowe, rozmowy i przebywanie z rodziną, a także pomoc potrzebującym. W przeciwnym razie Boże Narodzenie pozostaje jedynie świecką formą spotkania. Oczywiście, bez przesady. Zostawmy choinkę, a opłatek niech zajmie swoje miejsce obok Biblii na białym obrusie; niech wnoszą w dom ciepło, blask i światło. Może też dzięki tradycji skierujemy swe myśli i uczucia ku dobru i przyjdzie do nas pokój oraz prawdziwa radość.

Kapłan Franciszek zwrócił się do nas, parafian z prośbą o sugestię dotyczącą tematów rekolekcji adwentowych. Pomyślałam, że gdyby uznał za sensowne, mógłby nam opowiedzieć, jak świętuje się Boże Narodzenie w innych krajach i co sądzi o tak bardzo rozbudowanych zwyczajach w Polsce? Jak zachować równowagę, balans między tradycją, a prawdziwym, zgodnym z Ewangelią świętowaniem?

Jakie więc będą w te święta najpiękniejsze życzenia? Znajdziemy je

zapewne w odpowiedniej chwili w swoim sercu i głowie, a jeżeli one podpowiedzą nam, że wystarczy przytulenie kogoś bliskiego, uścisk dłoni i uśmiech, to również brak słów będzie jakże wymowny. Wystarczy wtedy zaintonować zwrotkę kołedy: *Podnieś rękę Boże Dziecię, błogosław Ojczyznę miłą, / w dobrych radach, w dobrym bycie, / wspieraj jej siłę swą siłą. / Dom nasz i majętność całą i wszystkie wioski z miastami, / A słowo ciałem się stało i mieszkało między nami.*

Przyznam, że bardzo lubię znajdować w pocztowej skrzynce te tradycyjne, kolorowe kartki od życzliwych ludzi (podobnie, jak pisałam kiedyś o sympatii do pocztówkowych wakacyjnych pozdrowień). To już pewnie przypadłość mojego pokolenia. Sama jednak uważnie tworzę listę i kupuję karteczki do wysłania. Za otrzymane sms-y dziękuję; miło mi też będzie, gdy ktoś zechce złożyć życzenia przez telefon lub na adres e-mail. Byłe z serca, a nie dlatego, że wypada, bo taki zwyczaj.

POGRZEB ŚP. JULIANNY GONGOŁ

Często życzymy sobie stu lat życia, ale rzadko kto ma łaskę, by doczekać takiego sędziwego wieku. Pod koniec października odbył się pogrzeb Julianny Gongol, naszej parafianki, która 20 stycznia 2013 r. skończyła sto lat.

Mszę św. żałobną odprawił w kościele św. Agnieszki nasz ks. Proboszcz Stanisław Róg. W homilii podkreślił, że życie, bez względu na jego długość, nie kończy się tu na ziemi. Naszym celem w ziemskim pielgrzymowaniu jest niebo, gdzie mamy przygotowane mieszkanie. Doczesne szczątki śp. Julianny zostały odprowadzone na pobliski cmentarz, gdzie ks. Proboszcz jeszcze raz podziękował najbliższym za wieloletnią i pełną poświęcenia opiekę na Zmarłą nie tylko w wymiarze materialnym, ale również i duchowym. W każdy pierwszy piątek miesiąca przychodził z posługą sakramentalną ksiądz Mariusz Salach, a później ks. Leszek Saląga. Co niedzielę nadzwyczajni szafarze Komunii Świętej przynosili Pana Jezusa.

Śp. Julianna wraz ze swoim mężem Janem, który zmarł w 2002 r. w wieku 91 lat, mieli dwie córki, czworo wnucząt, siedmioro prawnucząt i dwoje praprawnucząt. Pochodziła ze Sługocina, gdzie ciężko pracowała na roli. Po ślubie zamieszkała z mężem w Krasieninie. Gdy już nie mogła zajmować się gospodarką, przeniósła się z mężem do Lublina. Pomagała



Julianna i jej siostra Maria

swoim córkom Justynie i Mariannie w wychowaniu dzieci.

Ostatnie lata spędziła u córki Justyny. Przychodziła do niej systematycznie dr Teresa Smyk, która sprawdzała stan jej zdrowia oraz pielęgniarka. Pani Julianna nie chorowała, a serce, jak mówiła pani doktor, miała jak dzwon. Pani Justyna mimo wielu problemów, czuwała nad jej zdrowiem i samopoczuciem praktycznie całą dobę, gdyż i w nocy sprawdzała, czy wszystko jest w porządku. Miała już doświadczenie, gdyż wcześniej opiekowała się swoim

ojcem. Kiedy na ciele mamy pojawiły się dwie małe odleżyny, myślała że coś zaniedbała. Załatwiła więc materac przeciwodleżynowy, ale mama z niego spadła i się potłukła. Wreszcie po licznych próbach udało się kupić w aptece skuteczną maść, którą profilaktycznie smarowała ciało leżącej mamy.

Pani Julianna swoje ciche i pracowite życie zakończyła w niedzielę 27 października o godz. 13.15 w otoczeniu najbliższych. Miłość pieczołowitość, z jaką zajmowali się nią domownicy, pozwoliły jej z pewnością dożyć stu lat.



MOJE OBRAZY PIELGRZYMOWANIA

Roman Wołczyk

Opadły żółte liście. Długo ścieliły alejki i ścieżki osiedla. Dłużej zdobyły złotą polską jesień. Obnażyły się smutne konary drzew, ale może na krótko. Już niedługo okryje je pewnie śniegowa biel czy srebrzysty szron. Cykliczne zachowanie przyrody przypomina o przemijaniu, zwłaszcza okres jesienno-zimowy wprowadza nastrój przygnębienia, spowolnienia i tęsknoty za czymś, co odeszło.

Chłód i krótkie dni ograniczają nasze działania i przemieszczanie się. Nasza codzienność ogranicza się do parafii i ukochanego Lublina. Długie wieczory sprzyjają słuchaniu ulubionych grających krążków. Lubię słuchać mistrzów baroku i romantyzmu. Domowa biblioteka wzbogaciła się o kilka książek. Czy będzie czas, aby choć jedną przeczytać? Pod koniec roku spiętrza się piramida tygodników i miesięczników nie do końca przeczytanych. Najczęściej przeglądam ostatnie numery z wierzchołka. Często znajduję ciekawe artykuły, których wcześniej nie zauważyłem. Przeglądałam też jeszcze raz *Głos św. Antoniego* – to taka mała encyklopedia wiedzy i ciekawych opisów. Zwłaszcza ciekawe są relacje z pielgrzymki do Częstochowy. Zamieszczone świadectwa są na różnym poziomie emocji i osobistych doznań duchowych.

Teraz, kiedy noce są dłuższe, powinniśmy mieć dłuższy czas na sen. Tymczasem rzeczywistość tego nie potwierdza. Bywają nocne przebudzenia, rozmyślenia. Wracam wtedy nieraz do wspomnień z letnich wydarzeń, zwłaszcza do sierpnia, w którym widoczny był obraz ludzi pielgrzymujących na Jasną Górę z różnych stron kraju. Jedną z tych dróg wędrowała nasza piesza pielgrzymka lubelska. Jej początek jest na Placu Katedralnym po Mszy św. celebrowanej przez wielu biskupów i księży. To wspólna modlitwa uczestników pielgrzymki, ich rodzin oraz odprowadzających pielgrzymów od lat jest jednym z najważniejszych wydarzeń w Lublinie. Sam sytuuję się w grupie odprowadzających. Zwykle idę do obrzeży miasta, do kościoła bł. Urszuli Ledóchowskiej. Ale w chwili pożegnania czuję niedosyt, jakbym coś utracił, jakieś poczucie niespełnionego obowiązku, niższej wartości. Ktoś kiedyś przyrównał pielgrzymujących i żegnających do areny sportowej i publiczności. Niestety, moje miejsce jest wciąż na trybunach. A może to takie przeznaczenie?

Pierwszy raz obserwowałem pielgrzymów w latach dzieciństwa, zaraz po wojnie. Rodzice zabrali mnie do Częstochowy, kiedy miałem 6-7 lat. Po raz pierwszy widziałem wielkie miasto, setki tysięcy ludzi, pociąg i orkiestrę dętą. Rodzice siedzieli, jak inni, na rozłożonym kocu w pobliżu



Barbara i Roman Wołczykowie na Placu Katedralnym 3 sierpnia 2013 r.

murów klasztoru. Nudziło mnie takie siedzenie. Wymykałem się więc spod kontroli, bo byłem ciekaw wszystkiego. Zaglądałem, gdzie się dało. Głównie spędzałem czas w al. Najświętszej Maryi Panny, bo tam tłumy witały przybywające pielgrzymki. Umiałem czytać pojedyncze słowa i proste zdania. Czytałem więc kolejno: Łowicz, Wieluń, Bełchatów itd. Kobiety ubrane były w stroje ludowe, co dodawało uroku barwnemu korowodowi. Gapiłem się zafascynowany, zapominając o jedzeniu. Wracałem z Częstochowy oszołomiony. Ciągle tkwił we mnie obraz pielgrzymki z Bełchatowa, na czele którego orkiestra dęta grała pieśń *Cześć Maryi, cześć i chwala*. Gdy słyszę tę pieśń, przypomina mi się obraz tamtych czasów.

Kolejny obraz pielgrzymujących na Jasną Górę przypomina mi pieśń: *Abba Ojczy* napisana przez o. Jana Górę. Moja rodzinna wieś przez wiele lat była na trasie pielgrzymki warszawskiej. Odwiedzałem ją przeważnie raz do roku. Kiedyś znalazłem się tam jakby przypadkiem. Może to było szczęście, a może łaska Boża, bo trafiłem na dzień, kiedy zawitała tam pielgrzymka warszawska licząca wówczas ok. 10 tys. pątników. Było to



prawdziwe obłężenie kilku wiosek. Wydarzyło się wtedy coś niezwyklego – na miarę cudu – zjawisko dla mnie niewytłumaczalne. Na podwórko mojej rodziny trafiła rodzina muzyków z Moskwy. Córka, uczennica 4. klasy szkoły muzycznej ćwiczyła pod jabłonią etudy na skrzypcach. Było mi jej żal, że po całodziennych trudach, nie ma czasu na odpoczynek. Rozmawiałem trochę z jej rodzicami. W przełamaniu bariery językowej pomagały terminy muzyczne. Matka była skrzypaczką. Pracowała w filharmonii moskiewskiej. Studiowała wcześniej pod kierunkiem Igora Ojstracha. Zdziwiona była, że ktoś tutaj zna to nazwisko. Następnego ranka usłyszeliśmy przejmujący koncert na skrzypcach. Byłem porażony techniką i wirtuozerią. Skrzypce, wydawało się, że śpiewały czy płakały, tak niesamowita była barwa instrumentu. Żałowałem, że nie poszedłem obudzić śpiących w domu. Nie zapytałem, czy były to codzienne ćwiczenia, czy był to wyjątkowy występ dla lubiących muzykę. Nawet pies siedział tego ranka cicho w budzie i zdaje się, że i koguty nie piałły.

Dalsze wydarzenia w Częstochowie śledziłem już dzięki telewizji. Był rok 1991, Światowy Dzień Młodzieży. Przywódcą duchowym był papież Jan Paweł II. Widać było milionowe morze głów, splecione ręce, nieustanne kołysanie się tłumu. Słychać było niekończący się śpiew *Abba Ojczy*. Zdało się, że papież był bardziej radosny i szczęśliwy.

Obraz Pielgrzymki Lubelskiej, to uroczystość na Placu Katedralnym, chór przy ołtarzu śpiewający z towarzyszeniem instrumentów, przemówienie ks. Mirosława Ładniaka, Eucharystia, homilia pożegnalna. Potem meldunki z trasy. W swojej wyobraźni widzę jakby z wysokości parokilometrową, kolorową wstęgę pełzającą – czasem w deszczu i błocie, czasem w spiekocie, w tumanach kurzu wzbudzanych podmuchami wiatru – do Częstochowy. I tak sobie myślę, czy kiedyś zrzucę z siebie jarzmo lęku i zwątpienia, i zejdem z „trybun” na „bieżnię”, by wejść do wnętrza jednej z grup i wraz z innymi, wytrwałymi i odważnymi, pójść razem na Jasną Górę ‘czy to deszcz, czy słoneczna spiekota’.



KTO SIĘ MODLI TEN SIĘ ZBAWI

Ks. Marian Matusik

Kto się modli, ten się zbawi; kto się nie modli, ten się potępi.

Św. Alfons Maria de Liguori

Każda budowla ma swój fundament. Bez niego nie ustoi. Wcześniej czy później runie. Życie ludzkie, życie duchowe też musi mieć fundament. Tym fundamentem jest modlitwa. Wszystko od niej się zaczyna i na niej wzrasta.

Jakże trafnie ujęła to wielka święta XX w., bł. Matka Teresa z Kalkuty, człowiek wielkiej modlitwy i czynów. *Owoce modlitwy jest wiara. Owocem wiary jest miłość. Owocem miłości jest służba. Owocem służby jest pokój.*

Jaka jest twoja modlitwa, taka jest twoja wiara, taka jest twoja miłość, takie jest twoje życie.

Dzisiaj jest na świecie wiele kryzysów – w społeczeństwie, w rodzinie, w kapłaństwie czy zakonie. Ich źródłem jest brak modlitwy. Szatan, największy wróg modlitwy, ma na to dwa kłamstwa. Pierwsze – rano nie możesz się modlić, bo nie ma czasu. Są obowiązki, praca, zajęcia. Pomodlisz się później, wieczorem. Z tym wiąże się drugie kłamstwo – wieczorem nie możesz się modlić, bo nie masz siły. Odpocznij, obejrzij telewizję, wejdź w Internet. Pomodlisz się jutro. Później, później, a

często... nigdy. Tak upłynie tydzień, dwa, miesiąc i więcej bez modlitwy. Jakież to wielkie zwycięstwo szatana. I jakie są jego skutki?

A przecież Pan Jezus w Ewangelii mówi: *Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a Ja was pokrzepię* (Mt 11,28). *Kto się modli, ten się zbawi; kto się nie modli, ten się potępi* (Św. Alfons Maria de Liguori). Powiedz mi, jak wygląda twoja modlitwa, a ja powiem ci wszystko o tobie. Wielki przywódca polityczny i duchowy narodu hinduskiego Mahatma Gandhi mówił: *Modlitwa jest dla mnie kluczem porannym i zamkiem warownym. Mogę żyć kilka dni bez jedzenia, ale nigdy bez modlitwy. A chrześcijanin, wierzący? Jak może żyć bez codziennej modlitwy?*

Dzisiaj chore są nasze rodziny, małżeństwa, wspólnoty, bo nie ma w nich modlitwy, choćby wieczornej, krótkiej. Nie ma modlitwy przed pracą, przed posiłkiem. Pewien socjolog przebadał 340 rozbitych małżeństw. Wśród nich 320 zaniedbywało modlitwę, albo wcale się nie modliło. *Jeśli Bóg jest na pierwszym miejscu, tam wszystko jest na swoim miejscu – naucza wielki św. Augustyn z Hippony.*

A czym jest modlitwa? Co to za „rzecz”? O tym w następnym wydaniu *Głosu św. Antoniego*.





INTELIGENCJA I MĄDROŚĆ

Ks. Prof. Marek Dziewiecki

Inteligencja nie jest tym samym, co mądrość, gdyż niektórzy ludzie używają zdolności myślenia w niemądry sposób — na przykład po to, by oszukiwać innych ludzi lub po to, by usprawiedliwiać popełnione przez siebie błędy i żyć w świecie fikcji czy ideologii.

Trudności z definicją

W potocznym języku inteligencja utożsamiana jest z rozumnością i mądrością. Klasyczna definicja głosi, że człowiek to istota rozumna i wolna. Ta definicja ma przynajmniej dwie poważne słabości. Po pierwsze, nie mówi nic o miłości, a bez miłości nie można zrozumieć tajemnicy człowieka, ani sensu jego istnienia. Po drugie, definicja ta absolutyzuje naszą rozumność i wolność, gdyż sugeruje, że w każdej fazie swego życia oraz w każdym swoim działaniu człowiek jest rozumny i wolny. Tymczasem w niektórych fazach rozwoju, na przykład w niemowlęctwie czy wczesnym dzieciństwie nie jesteśmy jeszcze zdolni do logicznego myślenia, ani do działań opartych na świadomości i wolności. Także w późniejszych fazach rozwoju niektórzy ludzie mogą w tak błędny sposób używać swojej zdolności myślenia i decydowania, że obie te wolności wypaczą, a nawet stracą. Przykładem może być sytuacja alkoholika czy narkomana w czynnej fazie uzależnienia. Ktoś taki traci wolność działania, a zdolności myślenia używa w tej fazie życia po to, by manipulować samym sobą i wmawiać sobie, że nie jest kimś uzależnionym, że w każdej chwili — jeśli tylko zechce — może przestać pić czy sięgać po narkotyki. Człowiek to ktoś, kto otrzymał od Boga dar rozumności i wolności, jednak posiadanie takich zdolności nie gwarantuje automatycznie, że dana osoba zdolności te uszanuje, rozwinię i mądrze wykorzysta.

Myślenie według postępowania

Człowiek może używać swojej zdolności myślenia i inteligencji tak niemądrze, że zacznie manipulować samym sobą i zniekształcać swoją świadomość. Sposób myślenia o matematyce, chemii czy biologii zależy głównie od naszej inteligencji, wiedzy i wykształcenia. Natomiast sposób myślenia o nas samych i o naturze człowieka zależy głównie od naszego sposobu postępowania. Ponieważ człowiek nie ma granic w błędzeniu, nie ma też granic w manipulowaniu własnym myśleniem. Nie ma takiego absurdu, w który ktoś z nas nie byłby



w stanie uwierzyć, czy który nie byłby w stanie wmówić samemu sobie, jeśli ma potrzebę, by to, co absurdalne i w oczywisty sposób niezgodne z rzeczywistością, uznać za prawdę. Takie właśnie myślenie według postępowania sprawia, że nawet niektórzy ludzie inteligentni i wykształceni uznają za prawdę coś tak nieprawdziwego, jak przekonanie, że możliwa jest spontaniczna samorealizacja człowieka, że piwo to nie napój alkoholowy, że antykoncepcja to „lek”, że prezerwatywa daje „bezpieczny” seks, że w jakiejś fazie swego rozwoju człowiek nie jest człowiekiem, albo że istnieją „wolne związki”, a zatem związki, które nie wiążą, czyli nie są związkami.

Inteligencja nie gwarantuje mądrości

To nie inteligencja myśli, lecz człowiek. Cały człowiek — ze swoim ciałem, emocjami, sumieniem, duchowością, hierarchią wartości,

aspiracjami, pragnieniami. Podobnie to nie jakaś abstrakcyjna wolność, czy tajemnicza „wolna wola” decyduje, lecz konkretna osoba. To nie od inteligencji, lecz od człowieka zależy sposób, w jaki wykorzystuje on swoją zdolność myślenia. Jedni ludzie używają daru inteligencji po to, by szukać prawdy i żyć w rzeczywistym świecie, a inni używają daru inteligencji po to, by od prawdy uciekać i żyć w świecie iluzji, fikcji, ideologii, subiektywnych przekonań czy myślenia życzeniowego, magicznego, „pozytywnego”. Z tego powodu wysoka inteligencja nie gwarantuje mądrości. Nawet ludzie wyjątkowo inteligentni i wysoce wykształceni potrafią myśleć nierozumnie, jeśli tylko pasuje to do ich sposobu postępowania. Inteligencja jest jak miecz obosieczny. Ludzie szlachetni wykorzystują ją po to, by precyzyjnie analizować rzeczywistość i szukać prawdę, która wyzwala nie tylko z grzechu, lecz także ze słabości, naiwności, manipulacji. Ludzie przeżywający kryzys czy żyjący kosztem innych ludzi, posługują się inteligencją po to, by sprawnie manipulować, biegle oszukiwać, sprytnie kłamać, robić dobre wrażenie, odgrywać rolę, jaka — w ich przekonaniu — im się opłaca. Inteligencja jest czymś wrodzonym, natomiast mądrość jest czymś nabytym. Mądrość to konsekwencja życia uczciwego i prawego. To właśnie dlatego największą mądrością charakteryzują się ludzie święci. Oni nie mają potrzeby manipulowania własnym myśleniem, ani uciekania od rzeczywistości.

Podstawą mądrości jest miłość

Mądrość to coś więcej niż tylko sprawność w myśleniu. To kwestia miłości. Nie osiągnie mądrości ten, kto nie kocha, gdyż mądrość to zdolność wykorzystywania inteligencji, wykształcenia i wiedzy właśnie po to, by kochać. Człowiekiem mądrym może być nawet analfabeta, pod warunkiem, że uczy się kochać mądrze, czyli na wzór Jezusa. Miłość jest bowiem nie tylko szczytem dobroci, lecz także szczytem mądrości. Nie trzeba w ogóle myśleć, by kogoś krzywdzić, Trzeba

natomiast bardzo mądrze myśleć po to, by kogoś rozumieć, wspierać w rozwoju i chronić przed jego własnymi słabościami. Kto kocha, ten nie musi znać się na astronomii czy fizyce, lecz świetnie rozumie człowieka. Wie, jaki sposób postępowania prowadzi do błogosławieństwa i życia, a jaki do przekleństwa i śmierci. Człowiek mądry dba o rozwijanie w sobie tego najważniejszego

go i najbardziej związanego z mądrością aspektu inteligencji, jakim jest inteligencja moralna. Jest to zdolność odróżniania tych zachowań, które prowadzą nas do świętości, do przyjaźni z Bogiem i ludźmi, do trwałej radości i szczęścia, od tych zachowań, które prowadzą nas do krzywd, cierpień, grzechów, uzależnień i rozpacz. Człowiek mądry wie, że istnieją niemądre sposoby

postępowania, które sprawiają, że niektórym ludziom odechciewa się żyć. Taki człowiek rozumie, dlatego nieszczęśliwi są ci, którzy nie kochają. Wie też, że szczytem nierozumności jest inteligentny egoista, gdyż skoro jest inteligentny, to ma szansę odkryć oczywisty fakt, że szczęśliwi są tylko ci, którzy kochają i wiążą swój los z tymi, którzy też kochają.



ZBURZYĆ ŚWIĄTYNIĘ GRZECHU

Diakon Jakub Olech

Wielu z nas przeżywa jakiś kryzys. Większy albo mniejszy, poważny albo mniej poważny – w domu, w pracy, w małżeństwie, w rodzinie, na uczelni. Są i tacy, którzy żadnego kryzysu nie przeżywają, są szczęśliwi – bardziej lub mniej. Jedni żyją w większej euforii, inni tak zwyczajnie, po prostu żyją. Dzisiaj będzie głównie do tych, którzy kryzys przeżywają.

Jeżeli przeżywasz kryzys, nie jest to powód do smutku, ale do radości. Trzeba za to Bogu dziękować! Powiesz: Co ty wygadujesz? Niemożliwe. Dziękować za kryzys? A jednak! W Ewangelii znajdujemy fragment mówiący właśnie o kryzysie. Pokazujący, że Bóg dopuszcza i doprowadza nas do kryzysu. Po co?

Jezus i uczniowie usiedli gdzieś blisko Świątyni Jerozolimskiej, patrzyli i podziwiali tę wielką, jak na owe czasy budowlę. Była to w końcu świątynia Boga Jedyne, bogato zdobiona, zbudowana z rozmachem! Jezus słysząc rozmowy przechodniów podziwiających jej bogactwo, zaczyna opowiadać o niej uczniom. Wypowiada prorocтво, które rzeczywiście spełni się za 40 lat, kiedy zostanie ona zburzona. Ale chyba nie tylko to chciał Jezus przekazać Apostołom. Moim zdaniem Jezus mówiąc o Świątyni Jerozolimskiej, chce przejść do zupełnie innej świątyni, bardzo nam bliskiej.

Zakończył się Rok Liturgiczny. To czas podsumowania, rachunku sumienia. Jak go przeżyłem, jakie było moje życie, i jak wchodzę w Adwent? Jezus zapowiada zniszczenie świątyni. Dlaczego? O co może chodzić? Takie świątynie, jak ta w

Jerozolimie, każdy z nas systematycznie buduje w swoim sercu. W jednych oddajemy cześć i chwałę Bogu, i jest to bardzo dobre, ale w innych już niekoniecznie. Jedne są bogato zdobione, bo są świątyniami Boga Najwyższego, a inne są równie pięknie zdobione, ale na swoją własną chwałę.

Popatrzmy w swoje serca i poszukajmy takiej świątyni, która niebawem runie. Chrystus przyjdzie i ją rozwali, tak że kamień na kamieniu po niej nie zostanie. Poszukajmy jej. Może to jest jakaś chora relacja, która przysloniła Boga? Może praca, która stała się dla całym światem, tak że już nawet rodziny się nie zauważa? Może to studia i oceny w indeksie? Telefon? Internet? A może jakieś uzależnienie, które tak ośwładnęło, że już nie wyobrażamy sobie życia bez niego? A może jakaś choroba, poza którą nic innego się nie dostrzega? Wszystko jest jej podporządkowane, cały świat kręci się wokół niej, a my złożymy się, że bliscy nie chcą być na każde zawołanie?

Jeżeli widzisz taką świątynię w sobie, jeżeli przez cały rok misternie ją budowałeś, to nie zdziw się, że Jezus do ciebie idzie i zapowiada czas, kiedy kamień na kamieniu nie pozostanie z tej twojej budowli. Dlaczego? Bo chce, żebyś żył w wolności, żebyś to ty kierował swoim życiem, a nie twoje problemy. W prawdziwej wolności, to znaczy takiej, gdzie On jest na pierwszym miejscu, bo wtedy wszystko inne jest na swoim miejscu. Żebyś swoje decyzje podejmował w prawdzie (...). Jezusowi nie chodzi o to, żebyś był jego najemnikiem, ale przyjacielem. A przyjaźń potrafi czasem zabo-

leć, szczególnie wtedy, kiedy przyjaciel ma odwagę powiedzieć trudną prawdę!

Jezus ma tę odwagę, mówi jasno: Idę do ciebie, aby rozwalić świątynię twojego grzechu! Jeżeli już się z Nim spotkałeś, jeżeli dokonał On już rozbiórki Twojej świątyni, i dlatego teraz przeżywasz kryzys, bo się przyzwyczaiłeś do tej budowli, to wbrew ziemskiej logice dziękuj Jezusowi, dziękuj, że pozwala ci zaczynać nowy Rok Liturgiczny odrobinę bliżej Niego.

Św. Piotr przez 3 lata chodził z Jezusem, zawsze był pierwszy, brał udział we wszystkich cudach. I jaką świątynię sobie wybudował? Tak bardzo pogubił się w relacji z Jezusem, że Ten nazwał go szatanem. A później 3 razy się wyparł swojego Mistrza. Przeżył potężny kryzys! Ale bardzo się potem zmienił, zmieniło się jego życie. Nie był już tym samym Piotrem, co wcześniej.

Tak samo będzie z Tobą, jeżeli pozwolisz Jezusowi działać w swoim życiu. Chrystus daje bardzo konkretną wskazówkę! Uboga wdowa wrzuca w Świątyni dwa pieniążki – wszystko co miała. Jestem przekonany, że Jezus właśnie o to nas prosi, o jałmużnę! Wielu powie, przecież jest kryzys, ciężkie czasy, nie mam z czego się dzielić. To jest właśnie najcenniejsze w jałmużnie, że nie masz, że jest ci ciężko, ale zauważasz, że np. obok mieszka sąsiadka, której też jest ciężko, która też nic nie ma, ale jej pomożesz. To są proste rzeczy, ale jak bardzo pomocne w tym, żeby pozwolić Jezusowi działać w naszym życiu.

Jezus przychodzi, by zburzyć świątynię naszego grzechu. Pozwólmy Mu przeprowadzić się przez kryzys.



MISJONARZE LICZĄ NA MODLITWĘ

W niedzielę 3 listopada gościł w naszej parafii ks. oblat Wiesław Zielonka. Mówił o pracy zgromadzenia i rozprawdzał wydawany przez Oblatów Kalendarz Misyjny. Prezentujemy jego homilię, którą wygłosił na mszy św. o godz. 12.00. Jest to tekst nieautoryzowany.

Kiedy mówi się o krajach misyjnych, myślimy od razu o ludziach biednych, głodujących. To prawda. Patrząc na mapę świata, widzimy, że tam, gdzie nie jest znana Ewangelia Chrystusa, tam jest największa bieda, nie tylko materialna. Są tam obecne inne wielkie religie, ale panuje bieda duchowa. Tam najbardziej deptana jest godność człowieka. Trzeba podkreślić, że w posłudze misyjnej chodzi o ludzi, którzy są głodni i umierający. Ale chodzi przede wszystkim o Jezusa, by tym ludziom zanieść Ewangelię, która mówi, że Bóg jest Miłością, że człowiek dla Boga jest świętością. Każdy jest dzieckiem Bożym – jedynym i niepowtarzalnym. Trzeba tym ludziom zanieść krzyż – znak Bożego błogosławieństwa. Trzeba uświadomić, że już na ziemi, na której jest głoszona Ewangelia, jest już nadzieja. Ludzie żyjąc na takiej ziemi mają nadzieję, obojętnie jakie przeżywają sytuacje. Chrystus przyszedł na świat po to, by szukać i zabawić to, co zginęło. Ież w tym miłości Boga, a dla nas nadziei. Człowiek, choćby

był na dnie człowieczeństwa, choćby był największym łajdakiem i grzesznikiem, zawsze może wrócić do Boga.

Kościół misyjny jest bardzo blisko serca Bożego. Jezus odchodząc z tego świata powiedział: *Idźcie na cały świat i głosźcie Ewangelię*. To jest Jego Testament. To Jego wielkie pragnienie, by świat poznał Boga, który jest miłością miłosierną. (...) W ostatnim numerze *Misyjnych dróg* o. Piotr opisuje pewien zwyczaj panujący na Madagaskarze. Kiedy jakąś wioskę nawiedzi klęska, kataklizm, zaraza, pożar, mieszkańcy opuszczają ten teren, gdyż uważają, że to miejsce jest przeklęte. Podczas jednej wyprawy, szedł on odwiedzić pewną wioskę wysoko w górach. Gdy przybył, zastał tylko zgłiszcza. Sądząc, że mieszkańcy ją opuścili, ogarnął wzrokiem wszystko ostatni raz i nagle zauważył, że niedaleko stoi krzyż, a pod nim siedzą ludzie. Naczelnik wioski powitał go serdecznie i powiedział: *Nic nie ocalało. Wszystko stracone. Ale ocalała nasza wiara, bo ocalał ten*



krzyż, znak Bożej miłości i błogosławieństwa. Nie opuścimy tego miejsca, weźmiemy się do pracy, ufając, że z Bożą pomocą wszystko odbudujemy. Czytając te słowa, modliłem się do Boga, by dał mi taką wiarę i zaufanie, gdy dotkną mnie nawałnice życia.

Bycie misjonarzem, siewcą Słowa Bożego, to wielki trud, niewyobrażalne poświęcenie. Kiedy po czterech latach służby podreperują zdrowie i siły, nikt nie chce zostać w kraju ojczystym. Wracają na misje. Ale trzeba sobie uświadomić, że żadem misjonarz nie jest na misji samowystarczalny. Bez pomocy sobie nie poradzi. Wyjeżdżając na misje proszą, by nie zostawiać go samego. Podczas pierwszej w Watykanie Mszy św. do Polaków Jan Paweł II, największy misjonarz, prosił, byśmy nie zostawiali go samego. Wtedy ks. prymas Stefan Wyszyński obiecał, że w Polsce ludzie będą wygniatać posadzki, modląc się za niego, prosząc Boga o potrzebne łaski. I rzeczywiście, Polacy byli z Ojcem Świętym. Dużo było tej modlitwy, zwłaszcza podczas przeżywania przez Jana Pawła II tajemnic bolesnych swojego życia. On czuł moc tej modlitwy i za nią nieustannie dziękował. Podczas ostatniej pielgrzymki do Ojczyzny prosił z dobrocią, miłością i zaufaniem: *Módlcie się za mnie teraz i po śmierci.*

KONKURS RÓŻAŃCOWY

Przez cały październik dolny kościół zdobiła piękna dekoracja z wykonanymi przez dzieci różańcami oraz z rozważaniami do poszczególnych tajemnic Różańca Świętego. W niedzielę 17. listopada po Mszy św. o 10.30 zostały rozdane nagrody dla laureatów konkursu na najpiękniejszy różaniec.

Jury w skład którego wchodził ks. Mariusz i s. Miriam, miało nie lada problem, kogo wyróżnić, gdyż wszystkie różańce były ciekawe i piękne. Pomysłowość w wykorzystaniu różnych



materiałów była zaskakująca. Do wykonania różańców użyte zostały korki, kapsle, rodzyнки, masa solna, owoce m.in. jarzębiny, róży, berberysu, fasola, makaron, kasztany, żółędzie, plastelina, modelina, muszelki. Postanowiono zatem, że każdy uczestnik konkursu otrzyma nagrodę – Aniołka.

Ostatecznie werdykt jury brzmiał:

Klasy starsze:
Nagroda publiczności
Martyna Felisiak – kl. 3
Aleksandra Dudziak - kl. 5

Klasy młodsze:
Nagroda publiczności
Zofia Gwózdź – kl. 2b
I miejsce - Oliwia Świć - kl. 1d
II miejsce - Julia Wójcik - kl. 1c
III miejsce - Amelka Sykut - kl. 1a

Wszystkim dzieciom gratulujemy i życzymy umiłowania modlitwy różańcowej



POZWÓLMY MU DZIAŁAĆ

Monika Piechnik

24 listopada 2013 r. przypadła ostatnia niedziela Roku Liturgicznego. Jest to zarazem Uroczystość Chrystusa Króla Wszechświata. Ustanowił ją papież Pius XI w 1925 r. Po Soborze Watykańskim II ustalono jej obchód właśnie na zakończenie roku liturgicznego. W tym dniu zakończył się również Rok Wiary, który został ogłoszony przez papieża Benedykta XVI w liście apostolskim z 11 października 2011 roku.

W Uroczystość Chrystusa Króla Wszechświata, w dolnym kościele o godz. 10.30, została odprawiona uroczysta Msza św. Po Ewangelii obejrzelśmy przedstawienie przygotowane przez Siostrę Augustynę z udziałem uczniów klas III. Dzieci opowiedziały o tym, że najpierw jest śmierć, a dopiero potem stajemy przed drzwiami raj. Czy je przekroczymy zależy od naszego sposobu życia. Jest taki specjalny klucz – klucz miłości, który otwiera bramę do królestwa niebieskiego. Uczniowie, wykonanymi własnoręcznie kluczami z wypisanym dobrem uczynionym bezinteresownie, otwierały bramę mówiąc: „Bramę do nieba kluczem miłości otwierać trzeba”. Po drugiej stronie



bramy pojawiały się w koronach, śpiewając „Hosanna na niebiosach”.

Po przedstawieniu ks. Leszek przypomniał, że brama do królestwa jest wąska. I trzeba kochać Pana Boga i drugiego człowieka, aby królować z Chrystusem. Wspomniał też, że Rok Wiary był okresem zbliżenia się do Boga, większego zjednoczenia z Nim i mimo, że czas ten już się kończy, my nadal mamy wielbić Boga który był jest i będzie.

W dalszej części Mszy św. dzieci z Eucharystycznego Ruchu Młodych złożyły przysięgę. Ks. Leszek mówiąc: „Noście ją z godnością”,

wręczył wcześniej poświęcone żółte chusty oraz odznakę członka Ruchu która ma kształt krzyża otoczonego kołem z napisem: „Króluj nam Chryste!”. W środku krzyża znajdują się symbole Eucharystii: kielich i hostia.

Pod koniec Mszy św. uczniowie klas III złożyli życzenia Siostrze Betankom, które w tym dniu obchodziły święto patronalne, wręczyli drobny upominek oraz kwiaty. Siostra Augustyna dzieciom wychodzącym z kościoła wręczała korony, aby wracając do domu w koronach, pokazywały, że chcą kiedyś zakrólować z Chrystusem w niebie.

UROCZYSTOŚCI GUADALUPIAŃSKIE

Liturgiczne wspomnienie Matki Bożej z Guadalupe przypada na dzień 12 grudnia i upamiętnia objawienia Matki Bożej św. Juanowi Diego w 1531 r. w Meksyku.

Na dowód prawdziwości objawienia, na płaszczu Juana Diego ukazał się wizerunek Matki Bożej. Na obrazie nie ma znanych barwników ani śladów pędzla. Na materiale nie znać upływu czasu. Oczy Matki Bożej posiadają nadzwyczajną głębię. W źrenicy Madonny dostrzeżono niezwykle obraz dwunastu postaci.

Inicjatorką obchodów ku czci MB z Guadalupe jest Grażyna Beszlej, Przełożona wspólnoty *Porcjunkula* FZŚ. Przez 5 lat mieszkała z rodziną w Meksyku. Tam wszyscy niejednokrotnie doświadczali nadzwyczajnej opieki Maryi. Po powrocie do Polski starała się rozpowszechnić nabożeństwo do Matki Bożej z Guadalupe organizując spotkania modlitewne, początkowo w swoim domu, a potem ze względu na zwiększającą się liczbę uczestników, w kościele pw. Wieczery Pańskiej przy al. Warszawskiej i w Archikatedrze Lubelskiej.

W tym roku uroczystości, organizowane przez *Wspólnotę Guadalupe* oraz *wspólnotę Porcjunkula* Regionu Lubelskiego Franciszkańskiego Zakonu Świeckich, będą się odbywały w czwartek 12. grudnia w Archikatedrze Lubelskiej i sobotę 14. grudnia w kościele oo. Kapucynów przy Krakowskim Przedmieściu.

VIII Spotkanie Guadalupeńskie
Viva Cristo Rey y la Virgen de Guadalupe!

12 grudnia Święto Matki Bożej z Guadalupe w Archikatedrze Lubelskiej
 19:00 - Eucharystia z posługą zespołu Guadalupe

14 grudnia Spotkanie Guadalupeńskie w Kościele pw. św. Piotra i Pawła OO. Kapucynów na Krakowskim Przedmieściu 42 w Lublinie
 15:30 - Eucharystia
 16:30 - meksykański poczęstunek + niespodzianki
 17:30 - Rożaniec
 18:15 - zakończenie

Zapraszają organizatorzy:
 - Wspólnota Guadalupe
 - Wspólnota "Porcjunkula" Regionu Lubelskiego FZŚ

Ks. Łukasz Waś

Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem do nich należy królestwo niebieskie.

Szczęśliwi ubodzy? Jezus chyba nie wie, co mówi. Jak można być szczęśliwym bez pieniędzy? Kiedy nie starcza od pierwszego do pierwszego, kiedy nie starcza na opłacenie rachunków? Jak można być szczęśliwym gdy mąż nie pracuje, a jest czworo dzieci?

Ale jest drugie rozumienie – ufność, że z tego niedostatku i cierpienia Bóg wyprowadzi dobro, gdy człowiek się do niego zwróci. Bóg nie wypcha się na siłę do naszego życia, jeśli Go nie chcemy. Obrażamy się na Boga, bo nie dał nam tego, o co prosiliśmy. Bóg to nie hipermarket. Ubodzy, to ci, którzy pokładają ufność w Bogu mimo trudności. A Bóg będzie kierował ich losem – zainicjuje jakieś wydarzenie, postawi na drodze człowieka, który poda pomocną dłoń. Ale najpierw trzeba się do Niego zwrócić.

Błogosławieni, którzy się smucą, albowiem oni będą pocieszeni.

Nie dość, że ubóstwo, to jeszcze lzy? O czym ten Jezus mówi?

Szczęśliwi, to ci, którzy smucą się, że grzeszą i że ktoś inny grzeszy. Widzę swój grzech i ubolewam nad tym, ale chcę się zmienić. Widzę też grzechy bliskich. Naszym obowiązkiem jest rozpaczać nad grzechem tych ludzi i modlić się za nich i kierować np. postępowaniem swoich dzieci, przypominać i pouczać. Ale decyzję podejmą oni sami, bo mają rozum i wolną wolę. Bóg wynagrodzi smutek.

Błogosławieni cisi, albowiem oni na własność posiadają ziemię.

Cisi i łagodni? W dzisiejszych czasach?

Są różne typy osobowości. Sangwinicy, flegmatycy, ale są i cholerycy. Cisi, w znaczeniu ewangelicznym, to ci, którzy nie szukają zemsty, nie stosują zasady: Oko za oko, ząb za ząb. Chrystus mówi, by nie szukać zemsty.



Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem oni będą nasyceni.

Czy można dziś być sprawiedliwym, skoro tak dużo wokół niesprawiedliwości, podłości, oszustw i zbrodni?

Pragnący sprawiedliwości – to nie tylko ludzie, którym dzieje się krzywda. Mowa tu o pragnieniu i łaknieniu sprawiedliwości, stanowiącej przymiot Boga. To tęsknota za prawdziwą świętością, za Bogiem samym. Bóg będzie dany w nagrodę tym, którzy Go pragną.

Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią.

Jak być miłosiernym, gdy wszyscy wokół nie znają litości? Dobrze, rzucę coś dla biednych w Adwencie, i z głowy.

To nie o to chodzi. Gdy widzimy potrzeby duchowe czy materialne idziemy z pomocą, mimo, że sami nie mamy. Będziemy wynagrodzeni życiem wiecznym. To większy skarb niż majątek, wielki dom. Można być bogatym materialnie, mieć wszystko, a być wrakiem, ubogim duchowo. I może być odwrotnie. Ubogi może więcej pomóc – w różny sposób.

Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądać będą.

Czy można mieć czyste serce, gdy tak wiele brudu dookoła?

Czystość serca, to synonimem szczerości, prostoty i całkowitego zdania się na Boga. Tylko jako ludzie czystego serca będziemy mogli kiedyś zbliżyć się do Niego. nasze wpatrywanie się w Boga będzie przedłużone w całą wieczność. Czystość, o której mówi Jezus, nie ma nic wspólnego z rytualną czystością. Psalmista wołał: Dusza moja pragnie Boga, Boga żywego: kiedyż więc dojdę i ujrzę oblicze Boże? (Ps 42[41],3). To będzie obiecana nagroda dla ludzi czystego serca.

Błogosławieni, którzy wprowadzają pokój, albowiem oni będą nazwani synami Bożymi.

U nas w Polsce nie ma na szczęście wojny. Ale są różne konflikty, sprzeczności interesów.

Nie chodzi tu tylko o walkę, ale o tych, którzy wprowadzają między ludźmi pokój, zgodę, miłość, radość i uśmiech. Mieszkając w bloku, mamy sąsiadów. Są lepsi czy gorsi. Czy coś kosztuje powiedzenie sąsiadowi na korytarzu: *Dzień dobry*. To jest właśnie wprowadzanie pokoju. Nie jest to proste, wymaga wysiłku i Jezus doskonale sobie z tego zdaje sprawę. Wprowadzanie pokoju wymaga czasem tylko prostych słów i gestów. Ileż kłótni, niepokojów, nienawiści i wojen można by uniknąć dzięki prostym znakom życzliwości, zaczynając pracę od siebie.